



ILUSTROWANY



PRZEGLĄD TYGODNIOWY



Wychodzi w każdą niedzielę
w
Krakowie • Wiedniu • Mor. Ostrawie



Rocznik I.

9. maja 1915

Nr. 22.

Redakcja, administracja i ekspedycja
Morawska Ostrawa, ul. Johannowego 5.
Tel. Nr. 163.
Rękopisów się nie zwraca.

Cena numeru 20 halerzy.

Prenumerata kwartalna . . K 2⁵⁰
Prenumerata półroczna . . K 5—

Ceny ogłoszeń: Cała strona 100 kor.,
 $\frac{1}{2}$ strony — 50 kor., $\frac{1}{4}$ strony — 25 kor.,
 $\frac{1}{8}$ strony — 12⁵⁰ h. i t. d. Przy kilkakrotnem zamieszczeniu wysokie rabaty.

Z tygodnia.

Na zachodzie ubiegły tydzień przyniósł niespodziankę. Oczekiwana powszechnie na wiosnę wielką ofensywę wojsk sprzymierzonych uprzedził bardzo gwałtowny i energiczny atak niemiecki w okolicy Ypres,



Zniszczony kościół w Elku (Prusy wschodnie).



(Kilophot—Wiedeń) ■

Z walk w Karpatach.

Dobrze zabezpieczone stanowisko plechoty na bagnistym terenie.

w t. zw. Flandryi belgijskiej. Skutkiem ataku tego Niemcy osiągnęli zysk terenu i zadali nieprzyjacielowi dość znaczne straty w ludziach i w materjale wojennym. Francuzi i Anglicy przeszli jednak względnie prędko do kontrofensywy i twierdzą, że częściowo już odzyskali utracony teren. Niemniej przyznają, że po lewym brzegu kanału Izery wojska niemieckie ciągle jeszcze są w posiadaniu ważnego mostu pod Steenstrate.

Równocześnie z walkami we Flandryi przeszli Niemcy do ataku w dwóch innych punktach zachodniej linii bojowej, w których już bardzo krwawe dotąd toczyły się walki. Sprawozdania sztabów niemieckiego i francuskiego co do przebiegu tych walk są zupełnie sprzeczne. Niemcy donoszą, że zyskali na terenie na wzgórzach Mozy, biorąc tam do niewoli znaczną liczbę Francuzów, oraz, że są definitywnie w posiadaniu ważnego szczytu Hartmannsweiler w południowych Wogezach. Francuzi zaś twierdzą, że ataki niemieckie nad Mozą zostały zupełnie odparte, a że szczyt Hartmannsweiler jest znów przez Francuzów zdobyty.

Rozchodzi się tu w każdym razie o względnie bardzo nieznaczne zmiany na froncie zachodnim i ogólna sytuacja pozostaje zupełnie ta sama, choć w ubiegłym tygodniu znów bardzo wiele krwi się przelało. W tych warunkach coraz natęczywiej nasuwa się pytanie, jak ma nastąpić ostateczna decyzja w tych olbrzymich, ciągle jeszcze nierozstrzygniętych walkach, skoro bardzo krwawe bitwy przynoszą tylko lokalne zyski, co najwyżej kilkakilometrowe; niestety nawet fachowcy wojskowi nie umieli dotąd nigdzie znaleźć trafnej odpowiedzi na to pytanie, które zatwiera kwestyę pierw-

szorzędnej wagi dla dalszego przebiegu wojny obecnej.

Na terenie wschodnim walki dają się zauważyć energiczniejsze wystąpienie mocarstw centralnych. Grupa wojsk Hindenburga działająca na północ od Niemna, przedarła się śmiałym marszem, pędząc przed sobą ustępujące kolumny rosyjskie aż do linii kolejowej Dymburg—Libawa, oraz do miasta Mitawy odległego za ledwie o 50 km od ważnego punktu: Rygi. Do tej pory nie starały się jeszcze wojska rosyjskie stawić skuteczniejszego oporu. Marsz ten ma olbrzymie znaczenie ze względu na przerwanie komunikacji pomiędzy całą gubernią kowieńską a ważnym portem Libawą, oraz z powodu bardzo wielkiego zagrożenia ważnych linii kolejowych, pomiędzy innymi również linii Petersburg—Warszawa. Wypadki na tym terenie wojny dopiero poczynają się rozwijać i oczekiwać należy tu ważnych wydarzeń.

Nie mniej ważnemi są zdarzenia rozgrywające się w Karpatach, gdzie Austria poczyniła powoli wypierać Rosyan z coraz ważniejszych pozycji, — oraz w Galicyi zachodniej, gdzie zdaje się przygotowywać wielka ofensywa mająca być decydującem pociągnięciem. Zdaje się przynajmniej na to wskazywać silny atak wojsk austro-niemieckich z odcinka Małastów—Gromnik ku północnemu wschodowi, oraz dalej w przedłużeniu frontu ponad Tarnowem przez Dunajec ku wschodowi. Na froncie tym udało się wojskom austro-niemieckim posunąć znacznie naprzód oraz wyprzeć Rosyan z dawna zajmowanych świetnie umocnionych stanowisk.

Na całym więc froncie wschodnim gotują się ważne, może nawet decydujące pociągnięcia, które w najbliższej już przyszłości powinny się rozegrać.

Po blisko półtoramiesięcznej przerwie rozpoczął



(Fot. naszego koresp.)

Legiony w Żywcu.

Komendant T. Jänich (pośrodku). — Odjazd skautów ze sztandarem

się w ubiegłym tygodniu znów ogólny atak na Dardanele. Tym razem jednak sprzymierzeni równocześnie z atakiem od strony morza wylądowali po obu stronach cieśniny dość znaczne oddziały wojsk. Nie wątpliwie jednak i Turcy zdołali poczynić rozległe przygotowania po skutecznym odparciu pierwszego ataku na Dardanele, który — jak obecnie przyznają, nawet w obozie sprzymierzonych — przedsięwzięty był nierozważnie i z niedostatecznymi środkami. Dlatego liczyć się trzeba z tem, że ten ponowny atak ogólny, nawet w razie skutecznego dla sprzymierzonych ostatecznego wyniku, pozostanie zadaniem niezwykle trudnym i jak wynika z dotychczasowych wiadomości, Turcy istotnie stawiają przy tych nowych walkach zacięty, a nawet skuteczny opór usiłowaniom nieprzyjaciela od strony lądu i morza.

Akcja przeciw Dardanelom, jakkolwiek obecnie zdaje się być prowadzoną celowo i energicznie, nie znajduje niepodzielnego uznania w opinii publicznej państw trójporozumienia. Zwłaszcza prasa angielska, która mimo wojny posiada względnie wielką wolność słowa i swobodę krytyki, wyraża częściowo wątpliwość, czy słusznem jest tak znaczne siły wojsk sprzymierzonych wysyłać na poboczny teren wojny przeciw Dardanelom, zamiast zużyć je na głównym froncie francusko belgijskim, gdzie doład nie nastąpiła decyzja mająca wyprzeć Niemców z zajętego przez nich terytorium. Uwagi te niewątpliwie nie są pozbawione słuszności z punktu widzenia trójporozumienia. Znaczący jednak trzeba, że przy akcji przeciw Dardanelom rozchodzi się dla tych państw nie tylko o cele wojskowe, lecz równocześnie o wrażenie moralne u własnych społeczeństw, a głównie w państwach neutralnych.

Obrazki z Karpat.

Nasza dywizja haubic stoi... w przesmykach Karpat. Ustawienie armat na tych grzbiętach wzgórz kosztowało nie mało trudu. Wszędzie leży głęboki śnieg. Cała obsługa była zajęta wyciągnięciem armat i koni z głębokiego śniegu. W końcu zaprzęgli się nasi kanonierzy do armat, podczas gdy konie odpoczywały. W ten sposób dostaliśmy się na szczyt w przeciągu 10 godzin. Aby pozycje dział uchronić przed ciekawym okiem lotników, utworzyliśmy sztuczny las świerkowy. I rzeczywiście do dzisiejszego dnia nie odkryto naszej baterji. Zazwyczaj nie powodzi się rosyjskim lotnikom, gdy ukazują się w jasny dzień nad naszymi pozycjami. Wszystkie baterje urządzają „strzelanie o nagrodę”, przed czem nieprzyjacielski lotnik chroni się szybką ucieczką. Niedawno udało się nam zestrzelić śmiałego lotnika.

Domek, sklecony z desek, poza pozycją artyleryjską, służy nam za mieszkanie. Przed drzwiami wisi tablica z napisem: „Granatom jest wstęp surowo wzbroniony”, „Użycie tego domku na podpałkę jest zakazane”, „Po dachu chodzić nie wolno” itp. Na tej pozycji prowadzimy błogie życie. Lecz „nawet najlepszy nie może żyć w spokoju, gdy tego nie chce zły wróg”. Przed nami, na grzbiecie górskim leży piechota. Na prawo od tej pozycji jest wolne miejsce. Tam, przed kilku dniami, podczas świtanja przypuścili Rosjanie gwałtowny atak. Wskutek siły uderzenia załamała się pierwsza linja naszej piechoty, ale tylko pierwsze szeregi przebiły się. Inni, wskutek morderczego ognia wszystkich baterji, nie mogli posuwać się naprzód. Z ciężkimi stratami cofnęli się Rosjanie. Linja naszej piechoty zamknęła się 300 Indzi wpa-



Z walk w Królestwie.

Rosyjscy jeńcy przy naprawie zburzonego dworca w Skierniewicach.

dło jakby w pułapkę. Od tego przykrego doświadczenia nie urządzają Rosyjanie więcej ataków; siedzą w swych okopach. Tylko przednie strażnice walczą często o pojedyncze pozycje lub rowy strzeleckie. Ale gdy jedna ze stron zdobędzie jakiś domek, artylerja drugiej strony obraca go w gruz i perzynę.

Zawieje śnieżne w ostatnich dniach przeszkadzały w operacjach. Musimy się więc zadawać ostrzeliwaniem rowów rosyjskich lub niszczeniem ich zabudowań. Od czasu do czasu część naszych żołnierzy dla wypoczynku idzie do pobliskiej wsi, poza naszym frontem. Tam mieszkamy w zamku hr. Potockiego. Zamek ten, który dźwiga na sobie ślady blasku minionych dni, ucierpiał wiele podczas inwazyi Rosyan. Hrabia, były oficer, wykształcony i uprzejmy, niejednokrotnie opowiadał nam o tych strasznych dniach. Najchętniej opowiadał nam o podstępie, jakiego użyła jego żeńska służba. Obawiając się bowiem natarczywości Rosyan, przebrały się dziewczęta w strój męski. Złote kasety, które hrabia ukrył w stodołach, znaleźli kozacy i wraz z zawartością skontiskowali. Gdy zbliżały się nasze wojska, Rosyjanie zabrali „na pamiątkę” porządną część urządzenia zamku. Kozacy widocznie mieli dużo czasu, gdyż „na pożegnanie” wstąpili również do miejscowego sędziego. Naraz pojawiła się nasza kawalerja a hrabia miał satysfakcję widzieć dzielnych ułanów, gdy sprytnie otaczali kozaków, aby ich pochwylić wraz z łupem. Kozacy nie mało się zdziwili, gdy nagle ujrzeni ułanów. Ale niedługo się namyślali; pogodzili się z losem i bez oporu zgodzili się na podróż w głąb Austrii, podczas gdy „pamiątki” wrócili do prawnego właściciela.

ZBIGNIEW ORWICZ.

Z gawęd obozowych.

...Spojrzałem na zegarek: trzecia. Zmęczony całodzienną i nocną pracą wstałem od stołu, przeciągnąłem się dyskretnie ziewając i rzucając wzrok na smacznie śpiących towarzyszy, namyślałem się, jak Hamlet: udać się na spoczynek, czy nie... Wybrałem to drugie... Wyszedłem na pole trochę odetchnąć, by potem znowu wziąć się do roboty, i pisać Szanownym Czytelnikom, co też my tu teraz w polu robimy... Noć była przecudna, niebo zasiane miliardem gwiazd, które jakoś kokieterjynie ku mnie spoglądały... Mimowoli z piersi wymknęła mi się piosnka, Tadzia Pliszewskiego:

...Wiosenna, cudna noc na świecie,
z ogrodu płynie zapach róż...

Wróciłem. Rzuciłem wzrokiem na stół zarzucony artykułami, oświetlony bładem światłem świeczki, które się jakoś dzwinnie miesza z poświatą księżyca, która przez małe okienko do izdebki wpada... Artykuły te należą do redakcji czasopisma naszej kompanii „Opopy”, którego jestem naczelnym redaktorem. Wszystko w tych kilku zapisanych stronicach będziemy mieli: począwszy od prac fachowych, militarnych, wspomnień, nawet wierszy, a skończywszy na satyrze, humorze, karykaturach i ilustracjach.

Utwory różnych autorów gorsze i lepsze napływają codziennie.

Dobrze się tu w polu bawimy, a nawet mogą powiedzieć, prowadzimy życie burżuij... Czasem niektórzy rzucając okiem na obfite menu, przymrózły, oko jak



Uciążliwa praca żołnierzy przy budowie dróg wojskowych w Szwajcaryi.

święć Panie nad jego duszą Imc. Pan Zagłoba Sienkie wiczowski li szepnie: To ma być wojna."

Humor nas nie opuszcza. Mamy w kompanii kilka typów, kilku opiewamy w pieśniach... Jedną z nich jest dziadowska piosenka, o sierżancie II-go plutonu, IV. komp., VI. baonu.

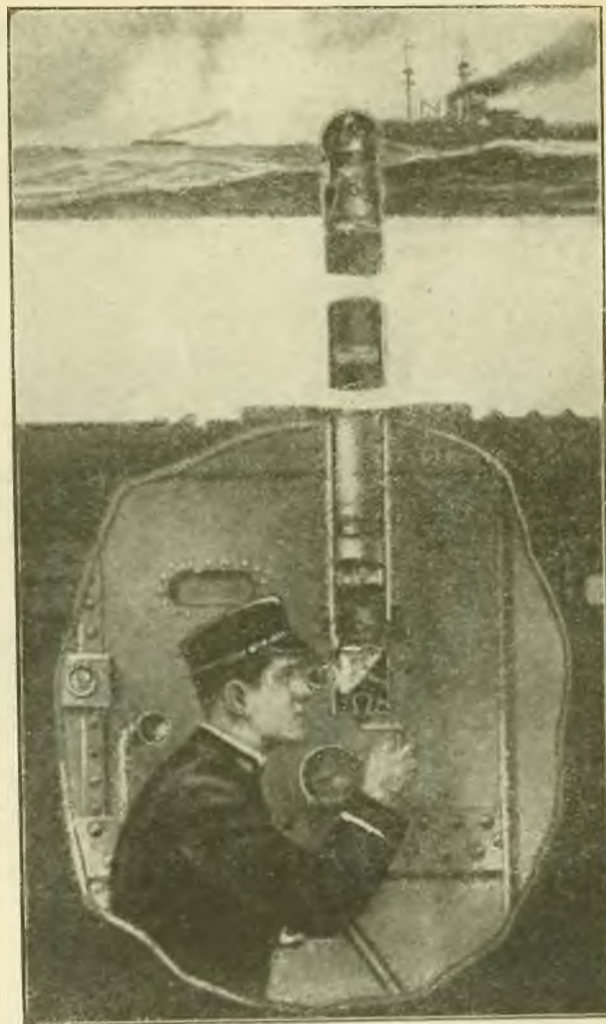
Znacie lwy Grosa, chłopczyka lwowskiego,
Sierżanta cnego, nienajedzonego,
przychodzi codzieli, łaknący kotletów,
do sanitetów.

Raz dostał spica w pewną część ciała
i w tej to chwili rzecz się wielka stała,
leciał w powietrzu, skrzydełek nie mając,
ciężko stękając.

Jadł porucznika koń cukry, suchary,
które mu dawał adjutant Najsarek,
dziś konikowi smakołyk odpada,
Gros go objada.

Mamy tu ze sobą nawet piłkę nożną i raz urządzi-
liśmy sobie obok okopów match footballowy III. komp.
IV. komp., szóstego baonu, zakończony zwycięstwem
III. komp. w stosunku 3 : 2. Moskale znałomicie obser-
wowali przebieg gry z pobliskiej góry, a widać, podo-
bało im się to, gdyż siedzieli cicho.

Codziennie zbiera się chór kompanijny i odśpiewu-
jemy szereg pieśni, zaś ostatnio postanowiliśmy zrobić
wieczór deklamacyjno-wokalny w okopach, na którego
zakończenie ma być odegrana sztuka, której napisanie
polecono mnie, z zastrzeżeniem, że nie będę wprowa-
dzał plci pięknej. Gdybym przypadkowo potrzebował



Periskop łodzi podwodnej.

do akcji kilku Moskali, to obiecano mi się o nich po-
starać.

Cała czwarta kompania, to jedna wielka rodzina,
której ojcem jest por. Grudziński. Stara się o nas nie-
ustannie i dba o ogólne dobro.

„Łojówka dogasa, muszę kończyć. Z przyjemno-
ścią położę się na spoczynek, by jutro znowu wziąć
się do pracy...

...Na dworze świta...

Królestwo Polskie, 20. kwietnia 191.

Wieści z wygnania.



Stanowisko niemieckich karabinów maszynowych ukry-
tych w oknie i strzesze budynku gospodarczego.



(Fot. nasze o kore-p.)

Legiony w Żywcu.

Przed wyjściem w pole. — Opowiadanie nowin z frontu. — W oczekiwaniu na menaż.

Zmuszony ciężkimi warunkami dramat polski zakończył swój sezon w dniu 15. kwietnia uroczystym przedstawieniem ku czci dyrektora Hellera, który obchodził jubileusz 10-cio tysięcznego przedstawienia pod swoją dyrekcją.

Dyr. Heller zamierza się udać ze swą trupą na szereg przedstawień do Berlina, ale narazie nie przychodzi to do skutku.

Na polu muzyki należy z największą radością powitać wystawienie „Halki”, dnia 28. kwietnia w „Karl-Teatrze” wiedeńskim przez grono wybitnych śpiewaków polskich. Reżyserował dr. T. Wierzbicki, artysta opery warszawskiej; dyrygował Józef Lehrer, kapelmistrz lwowskiej opery. Chóry składały się z pań i panów z towarzystwa polskiego we Wiedniu, a zatem z amatorów. A mimo to miało się wrażenie, że to zawodowi śpiewacy. Jest to główną zasługą utalentowanego kapelmistrza p. Lehrera, który swym darem nauczania i żmudną pracą stworzył chór potężny i Polsce zespolony. Halką była p. Ogrodzka, która wprost z Włoch na premierę przyjechała, stolnikiem dr. Wierzbicki, Januszem p. Zakrzewski, Jankiem p. Hajek, Zofią panną Marynowiczówna, Dziembą p. Wawrzyniwicki.

To też nie dziw, że wobec takiej obsady „Halka” wstępny bojem odbyła sobie publiczność polską i wiedeńską, która gorąco oklaskiwała wykonawców. We wszystkich pismach wiedeńskich ukazały się bardzo pochlebne dla nas recenzje. Przekonali się Wiedeńczycy, że „die polnische” także się na coś zdobyć umieją.

Z powodu wielkiego powodzenia, wystawioną będzie „Halka” jeszcze kilka razy.

M. F.

Major Roja.

(Piosnka).

Zali tobie nad kolebka
Orle skwiry miały?
Ześ jak orzeł wyrósł karny
I jak orzeł śmiały?
Jak się orle dumne karmi
Gromów wrzawą dziką;
Tak ty serce swe poites
Bitewną muzyką.
Z gór gdzieś nagle spaść na wroga
Z swym dzielnym oddziałem
Zgnieść go, rozbić i powalić
W proch — zwyciężskim szafem.
Toż to radość była wtedy
Drużyno kochana,
Wiara i gwarzy przy ogniskach
Od zmierzchu do rana.
Ten coś drugim długo prawi
— Wojenkoż ty moja —
Za Moskali chyba tego
Kropi major Roja.
Hej! hetmańska twoja dusza
Hej! hetmańskie ramię,
A na kogo ono spadnie
Tego jak grom złamie.
W twojej piersi huragany
Pokielzane drzemią,
Gdy się zbudzą, to jak burza
Pójdziem krwawą ziemią.
Zapredane nasze życie
Najświętszej ofiarze,
Ogień w oczach, zemsta w sercach
A krew na sztandarze.
Z tobą pójdziem Naczelniku
Z tobą pójdziem wszędzie
Choćby wszyscy legli w grobie,



(Kilcphot — Wiedeń). Arcyks. Fryderyk i arcyks. Karol Franciszek Józef w gronie oficerów.

Ale Polska będzie.
 Prowadź Wodzu nasz kochany,
 Wstaje pomsty zorza,
 Idziem tworzyć Polską nową
 Od morza do morza.
 Idziem tworzyć Polskę nową
 Polskę wszechzbrataniu,
 Prowadźże nas Naczelniku,
 Prowadź w Dzień Switania.

RAJMUND BERGEL.

Nad mogiłami poległych...

(Chorały żałobne).

1.

Nad mogiłami wicher wieje,
 W zeszlých konarach smętnie płacze
 I szepcze grobom dawne dzieje,
 Wspomina zmarłe sny tułacze.

Ponad cmentarzem dmie wicherzyca,
 Szumiąc ponurých skarg, chorały,
 Wśród krzyżów kroczy Śmierć-siostrzyca,
 Szcieląc na groby całun biały.

2.

Kroczy Śmierć-siostra, ukoicielka
 I zbiera bolów zastygłych żale
 W nicości giną ból, nędza wszelka,
 W nicości toną utrapień fale.

Młodzieńczych marzeń wiara skonała
 Ułud czar złoty, groby pokryły,
 Cisza nad łanem płaszcz swój rozwiała,
 Anioł milczenia zszedł na mogiły.

JÓZEF GAŁUSZKA.

List żołnierza.

O matuś moja! Ja idę na boje;
 w krasne mnie tutaj szateńki odziali,
 w krasniejsze matuś — niż góralskie moje,
 przy boku naszą szablę szablę ze stali.

Ponoć wyjedziem już za dwie niedziele;
 gdzieś pod Warszawą bić będziemy Rusa...
 Proś za mną matuś, tam w naszym kościele,
 Matki najświętszej i Pana Jezusa.

Żegnaj odemnie te góry, te granie,
 co to dach nieba dźwigają na siebie,
 bo może matuś mnie więcej nie stanie,
 może w dalekim ułożę się grobie...

Wiatr mi halny nie zagra żałośnie,
 ni nie zaszumią zielonietkie smreki,
 będę śnił sobie o górach, — o wiosnie,
 o naszej chatce — lecz w grobie, — daleki...

Jeśli matusu tam, wśród bojów zginę,
 to nie płacz za mną, — pomyśl sobie o tem,
 zem zginął za cię, za naszą dziedzinę,
 Za kościół; w słonku pałacy się złotem.

I wiesz co matuś, — ja przyjdę do ciebie
 w noc, co umarli włóczą się po świecie,
 pięknie się skłonię Panu Bogu w niebie,
 On mnie na chwilę puści do cię przecie.

I wnet po górach zbiegnę na dziedzinę,
 bo to bliżutko, przez te wielkie gronie,
 popod okienko przyjdę matusine
 i mą stalową szablą zadzwonię...

Hof, w kwietniu 1915.

Drobne wiadomości.

Kto nam za to zwróci? Korespondent wojenny „Tygodnika Ilustrowanego” biada w jednym ze swych listów nad zniszczeniem dworów polskich.



Z walk we Francji.

Zburzony strzałami dom w La Pommeraye zamieszkały przedtem przez Turkosów. W pozostałych hieniaruszonych pokojach urzęduje niemiecka poczta polowa.

...Prawie połowa kraju — pisze pomiędzy innymi — legła w gruzach. Nad ziemią naszą unoszą się dymy pożarów, jęki, płacz. Ziemia drży w posadach. Lecą w gruzy miasta, miasteczka, osady, wsie, kolonie, dwory. Tam, gdzie wrzała praca ludzka, zostały ruiny, zgliszcza...

Tu właśnie, na tem pobojuwisku, przed miesiącem stał dwór polski, stary, pradžiadowski, majestatyczny starością i powagą. Otoczony był odwiecznym parkiem, gdzie rosły potężne dęby, lipy, klony, kasztany. W obszernych komnatach wisiały wizerunki dziadów. Stary dwór polski — to historia rodu polskiego.

Zbliżam się do tej siedziby i zgroza mnie przejmując, a krew w żyłach lodowacieje. Po dębach i lipach zostały tylko pnie i wióry, po dworze zostały ściany osmolone i piece nagie, sterczące, szaro-czarne.

Siedzibo starodawna! gdziez twoje pamiątki? Twoja powaga, cisza?

Burza straszna przeszła, huragan piekielny przeleciał i wszystko z sobą zabrał lub zniszczył. Zostały tylko ruiny, popioły, zgliszcza, wspomnienie.

Odbudujemy miasta, miasteczka, osady, wsie i kolonie, ale dworu polskiego, starego dworu już nie odbudujemy nigdy! Burza go zabrała z sobą, uniosła, huragan przewrócił i zniszczył.

Dzień wstrzymania się od palenia. W dniu 6 maja, jako dniu urodzin następcy tronu, planowane jest w Berlinie wstrzymanie się palaczy od palenia cygar i papierosów. Oszczędzone

w ten sposób pieniądze mają być przeznaczone na poparcie rannych. Podobne dni mają się odbyć we Wrocławiu i w Budapescie. „Berl. Tagbl.“, donosząc o tem zaznacza, że niezbyt sympatycznie odnoszą się do tego projektu handlarze cygar i papierosów. Wobec tego wątpić należy, czy plan się uda. W każdym razie związek handlarzy cygar proponuje, aby palacze zakupili tę samą ilość cygar i papierosów, którą wypalają i oddali takową niewypaloną do dyspozycji centrali, jako dar dla żołnierzy na froncie. W ten sposób handlarze cygar i papierosów nie poniosą żadnej szkody.

Swego czasu gazety polskie proponowały urządzenie podobnego dnia w rocznicę konstytucji 3 Maja, na rzecz nędzy w Królestwie Polskiem, ale zdaje się, że projekt ten poszedł w zapomnienie.

Los polskich miast. O rozpaczliwym losie Prasnysza pisze „Russkoje Słowo”: „Męczeńskie to miasto wydzieraliśmy sobie dostojni: zębami z Niemcami. W mieście tem każda piędź ziemi, prawie każdykamień w domach jest obryzany krwią. Każda ulica, każdy zakątek najciaśniejszy, wszystkie domy od strychu do piwnicy były terenem walk. Za pierwszym razem w mieście odbywały się walki raczej ręczne i Prasnysz względnie mniej

ucierpiał. Dopiero później zasypany został granatami. Kilka ulic rozpadało się w gruzy. Tam, gdzie stały domy, widać dziś tylko kominy. Walki w Prasnyszu trwały jedenaście dni o każdą ulicę, o pojedyncze domy, o pokoje w domach“.

O nasz język ojczysty. O. G., uczeń III. kl. gimn. pisze do „Wied. Kur. Polskiego”: Dnia 20 z. m. jechałem z kolegą ze szkoły do domu tramwajem. Staaliśmy na przedniej platformie i rozmawiali po polsku. Udy motorowy usłyszał, że rozmawiamy po polsku, krzyknął do nas: „Gehen Sie fort von hier



Transport głośnych w ostatnich czasach 75 mm. franc. haubic przez Ypern.

Radzimy rodakom, żeby w podobnych wypadkach urzędników takich, którzy nie znają ustaw i praw narodowościowych, obowiązujących w państwie austriackim pouczali o tych ustawach i prawach za pośrednictwem ich władz przełożonych.

„Perły“ wiedeńskiego humoru. W Nr. 1259 (z dnia 21 marca) humorystycznego tygodnika „S' lustige Gross Wien“ znajdujemy następującą ilustrację, zatytułowaną „Die Russen im polnischen Notquartier“: Buda, sklecona z bierwion, pokryta chrustem i słomą, ma wyobrażać polską chatę. Przed budą siedzi na kłodzie Moskał, głaszczący świnkę, których kilka uwiija się po podwórzu, a jedna siedzi w dziecięcej kolysce; drugi Moskał grzeje coś na żelaznym piecyku. Na podwórzu pełno rozrzuconych sprzętów, naczyń i t. p. Pod ilustracją czytamy: „Wadeslaus siehst Du, wir sind d ch die einzigsten, die sich in soichen gemütlichen Heim wohlfühlen“ (Widzisz Wadesławie, tylko my czujemy się dobrze w takim swobodnym domowisku). Zrywamy ten „kwiatek“ z wiedeńskiej gleby na wieczną rzecz pamiątkę.

Język w szkolnictwie w Królestwie Polskiem. Sekcja szkolna Komitetu obywatelskiego w Łodzi zawiadomiła przełożonych niemieckich szkół początkowych, że nauka języka polskiego, która była dotychczas fakultatywną, ma się stać nadal przedmiotem obowiązującym. Na naukę języka polskiego ma być wyznaczone conajmniej 3 godziny tygodniowo. — Półoficyjalna „Deutsche Lodzer Zeitung“ zapatruje tę wiadomość następującym komentarzem: „Na razie podajemy ten fakt bez komentarzy“.

Dziwna odysea fornalki Na początku wojny z majątku Domanikowa, położonego w Kutnowskim,

a należącego do hr. Aug. Grabowskich, była zarekwirowana przez wojsko rosyjskie, pod transport, parokonna fornalka, z fornalem Aleksandrem Mamczarzem, człowiekiem roztroprnym i wiernym. Transport ten dostał się do niewoli niemieckiej, a przy przesuwaniu



Z walk w Serbii.
Grupa jeńców serbskich.

wojsk na front zachodni, wysłano do Francji również korpus, który zaanektował Mamczarza. Tu fornalka była wzięta z kolei do niewoli francuskiej i oparła się aż do Paryżu. Niedawno hr. Grabowski otrzymał — w drugim swoim majątku w Chotyczach (w Siedleckim), — skąd właśnie Mamczarz pochodzi — list, w którym Mamczarz donosi, iż obsługuje swemi końmi tabor tyłów francuskich, i dodaje, że „konie są zdrowe“.

Zaiste, koleje niezwykle, a niemniej ciekawe będą dalsze losy tej zabłąkanej polskiej fornalki.

Uchodźca belgijski w Holandyi. W jednym z pism krakowskich czytamy: „Od początku wojny schroniło się do Holandyi prawie milion Belgijczyków. Rząd holenderski przyjął uchodźców bardzo gościnnie i — jak donosi „Berl. Tagbl.“ wypłaca każdemu Belgijczykowi 1 guldena i 10 centimów dziennej zapomogi. Wynosi to 2 kor. i 20 hal. w wal. austr.“



Oddział szwajcarskich narciarzy w walce

Połączenie telegraficzne Lwowa z Lublinem. „Kuryer Wasz.“ donosi: Przystąpiono do wprowadzenia stałej komunikacji telegraficznej między Lublinem, Lwowem, Zamościem i Tomaszowem.

(17) **Męczennica.**

(Powieść oryginalna).

Ona zatonała w morzu miłosnych natchnień; za-
j omniała o sobie i świecie, kładła głowę na jego pier-
siach słuchała zakłęk i wyznań, zapierała oddech w pier-
siach, by z nich nie uleciało szczęście, które było
wielkie.

Noc przemarzyła z oczyma wlepionemi w pogo-
dne niebo i w gwiazdy, a duszę jej kołysały uroki, że
ją unosiły z ziemi nad śwaty.

Rankiem słuchała śpiewu obudzonych ptaków
i szelestu wiatru, igrającego z liśćmi drzew, pła wo-
nie traw i polnych, rosą zlaných kwiatów, widziała
blaski wstającego słońca i dziwiła się Bożej ziemi,
która nigdy dotąd nie była dla niej tak piękna.

Wieczorem znouwu szła do czelającego kochanka
nie słuchając przestrogi sumienia, które jej mówiło:
źle czynisz!

Artur z każdą chwilą stawał się śmielszym i nie
poprzestawał na szepłaniu zakłęk i obejmowaniu ra-
mieniem kibici dziewczęcia, dotykał ustami jej wło-
sów i twarzy i coraz namiętniej przyciskał do siebie.

W piersi Maryi zapaliły się ognie nieznaných do-
tąd uczuć, wierzyła w miłość kochanka i w jego zak-
łęcia, ogarnął ją zachwyt, świat dla niej był rajem.

Dziewczę w zapomnieniu myślało, że zawsze tak
będzie.

XVII.

Jednego pięknego poranku przyszedł Artur do
przyjaciela Achileasa, podał rękę, zapalił nieproszony
cygaro, rozciągnął się na sofie i puszczał przed siebie
kłęby niebieskawego dymu.

Pocznął się na piękne emancypować chłopiec,
nie myślał o książkach i guwernerze, opierał się ojcu
i przypominał przy każdej sposobności, że już prze-
stał być dzieckiem.

— Jakże się miewasz Don Kiszocie? — przywitał
Achiles ulubieńca.

Artur się uśmiechnął, położył nogę na obok sto-
jące krzesło i odpowiedział dowcipnie:

— Rycerz smutnej postaci żył w świecie urojeń,
zaś ja żyjący w rzeczywistości nie mogę być z nim
porównany.

— Cokolwiek jesteś podobny do niego, bo masz
Dulcyneę.

— Ja a moja Dulcynea nie jedno i to samo. Zre-
szta i ona nie tłucze pęcaku i nie nosi wody.

— Za to ceruje pończochy i lata stare szmaty, co
zresztą na jedno wychodzi.

— Pęcak a szmata także się różnią od siebie.
Moja Dulcynea to najczyściejszy ideał.

— Tak, tylko że ma wielkie nogi. Kiedyś ją wi-
dział po raz ostatni?

— Wczoraj.

— Czemuż nie mówiłeś, że będziesz podróżował,
chętniebym był towarzyszył.

— Pan mi psujesz interesa. Mój ptaszek jest bar-
dzo płochliwy, ja go ulaskawił, więc mnie się nie lę-
ka, przed drugim ucieka.

— No i cóż, doszedłeś z nią do końca?

— Dyabła doszedłem

— Zawsze jedna i ta sama?

— Mówi, że kocha i chce aby ją kochać. Gada
o śmierci i serca pęknięciu i na tem się kończy.

— A ty co na to?

— Gadam co ona chce i robię co jej się podoba.
Opętała mnie dziewczyna i nie mogę się od niej od-
czepić. Nie wiem dokąd ja zajdę.

— Zawsze jeszcze jesteś dziecko mój Arturze i nie
umiesz się z dziewczyną obchodzić. Jabym z nią do-
tąd zrobił, co by mi się podobało.

— Niekoniecznie. Próbowалам na wszystkie spo-
soby. Co ja jej już andronów nie naplotłem, tegobym
w książce nie spisał. Ona chce koniecznie, aby się
z nią żenić.

— O, a to zdrowy apelyt.

— I ja tak myślę.

— Jakżeż więc będzie?

— Nie wiem! Dać spokój? nie dam, za wiele mnie
kosztowało zachodu i wiele poświęciłem dla niej, więc
nie puszcze teraz. W domu się domyślają awantury
i śledzą już za mną. Papa mnie pytał dokąd wieczo-
rami chodzę. Mówiłem, że do pana.

— Dobrze, w razie potrzeby wydam ci świadec-
two, przy sposobności i za twoją cnotę zaręcze.

Artur machnął ręką lekceważąco. Nie był to ten
sam Arturek, co dawniej. Kilka miesięcy i towarzy-
stwo zacnego przyjaciela zrobiły z niego doświadczono-
nego młodzieńca. Odbił niejedną awanturę i wiedział
już, co życie znaczy. Zawsze, prawda zawsze, ale
w części nie jego w tem wina.

— Czegóż ręką kiwasz? — zapytał Achilles.

— Kiwam i głową, wszystko to nad moją cnotą.

— Frant się z ciebie robi, wyrosłeś do niepozna-
nia, nabierasz rozumu i będziesz człowiekiem. Tylko
z tą dziewczyną trzeba, aby doszło do czego. Przez
nią tracisz na powadze, zawsze pachniesz lrycem.

— To się musi skończyć, uwezmę się i dopnę
swego. Ona uparta, więc i ja uparty. A gdy nic nie
będzie z tego, niech ją kaduk porwie!

— Cóż to! przestałeś już kochać? ostygł zapale-
niec.

— Et, ostygnać nie ostygłem, ale o kochaniu nie-
ma dzisiaj mowy. Dziewczyna mi się podobała i po-
doba, co nad to więcej było, proszę policzyć na karb
mojej młodości.

— Przypominasz sobie jak zapatrywałeś się przed
kilku miesiącami na te interesa?

— Przypominam.

— I śmiech pusty cię bierze.

— Bierze.

— A ja ci mówiłem, że do tego przyjdzie.

— Mówił pan i ja to samo powiem dzisiaj młod-
szemu. Dawniej nie wiedziałem o co mi chodzi, dziś
wiem czego mi potrzeba. Ze mną się skończyło. Pa-
nie, słowo honoru daję, od dzisiaj za trzy tygodnie
będę miał dziewczynę u siebie!

— A to energial i jakże zrobisz?

— Da się, nie da się, to mi wszystko jedno! ale
myślę, że mi się powiedzie! ja ją po prostu uwiozę!

— I owszem! nie zły pomysł! nic ci się za to
stać nie może. A gdzie ją podziejesz?

— Na Podgórzu najmę domek i tam zapakuję.
Niech pokutuje za upór.

— Trzeba będzie osroźnie

— Niech się pan nie boi, ja nie w ciemną bity.

— Na mnie rachuj jak na tuza. Na wszelki wy-
padek pomogę.

— Spodziewam się tego i naprzód dziękuję.

— Dla bezpieczeństwa trzeba wzięść do pomocy
łotrą Kukiewiczza, to przebiegły lajdak a więc może
się przydać.

— Wszystko to dobrze by było, ale o jedno rozbić się rzecz może.

— Cóż takiego? gadaj.

— Po prostu nie mam pieniędzy.

— Śmieję się z tego chłopczel chętnie służę kieszenią moim przyjaciółom. Cokolwiek potrzeba, powiesz mi otwarcie, a ja cię zastąpię. Otwartością dasz mi dowód zaufania.

— A pan pomocą dajesz dowód przyjaźni.

— Tylko bez komplementów, bo to rzeczy nudne. Obmyśl wszystko należycie i przygotuj, potem do mnie! Lubię takie wyprawy, to mnie bawi i dodaje życia!

XVIII.

Artur poczynał ostygąć w miłości do Maryi, wyznania jego były mniej namiętne, uściski mniej gwałtowne, pieszczoty mniej czułe. Wpatrywał się w smętne oczy dziewczęcia z mniejszą rozkoszą niż dawniej, był przy niej, a serce mu gwałtowniej nie biło.

Marya spostrzegła zmianę w kochanku, pytała się smutna: czy on mnie przestał kochać? i rozmyślała czy nie dała powodu do gniewu. Martwiła się, nie sypiała po nocach, płakała i powtarzała po kilka razy co dnia:

— Boże, jeśli odwrócisz odemnie serce Artura, zabierz mnie ze świata!

Jednego wieczora czekała na umówionem miejscu na kochanka, a kochanek nie przyszedł. Wróciła do domu z sercem przepelnionem goryczą. Drugiego dnia czekała znowu nadaremnie. Trzeciego była spokojniejsza, bo jej się zdało, że koniecznie tym razem przyjdź musi. I teraz zawiodły ją przecucia, Artur nie przyszedł. Ogarnęła ją rozpacz, po jej głowie snuły się czarne myśli, ośladnął ją taki smutek, taki ból wielki, że biednemu dziewczęciu serceomal nie pękło.

Jeszcze raz posłała na miejsce schadzki z postanowieniem, że gdy i tym razem będzie czekać na próżno, więcej tam nie przyjdzie.

Artur odgadł instynktem, że dłużej nie można drażnić cierpliwości kochanki, więc zdążył spiesznym krokiem na stanowisko, ciekawy, jakiego dozna przyjąca.

Marya ujrawszy zbliżającego się, krzyknęła.

Artur przyskoczył do niej i objął ją ramieniem. Odwróciła głowę, a tży jak groch padały na jego rękę.

— Dlaczego płaczesz? — zapytał.

— Ty mnie przestałeś już kochać — odpowiedziała.

— Nie bądź dziecinną. Nie przestałem i nigdy nie przestanę.

— Trzy dni czekałam na próżno. Usychałam z tęsknoty, a tyś nie przychodził. O, ja bardzo nieszczęśliwa.

— Nie narzekaj. Opowiem ci powody a będziesz mnie miała za usprawiedliwionego.

— Nie zdołasz się usprawiedliwić. Głównym powodem jest obojętność twoja. Dotąd było inaczej, przychodziłeś co dnia, a ja nigdy nie czekałam na próżno. Teraz poczyna być znowu inaczej. Gdybyś ty wiedział Co się ze mną działo, ile ja wycierpiałam przez ciebie.

— Gdybym był przeczuł twój niepokój, byłbym przyszedł koniecznie. Myślałem sobie, ona się dorozumie przyczyny mej nieobecności. Wszakże nie jestem panem mej woli, żyję w świecie, muszę uważać na drugich i stosować się do okoliczności. To nie tak, jak się tobie moja droga zdaje!

— Ja wiem, co mam myśleć. Dotąd wszystko mo-

głeś, leż nie możesz, przyjdzie czas, gdzie ci się wszystkiego odechce. Zapomnisz o mnie biednej, a ja umrę.

— O cóż chodzisz?

— Trzy dni zwracałam się w stronę, skąd nadchodzi, jak słonecznik do słońca. Gdyby to jeden dzień tylko, gdyby wreszcie dwa były, nie byłoby mi tak boleśnie!

— Słuchaj moja droga, te trzy dni ja ci wynagrodzę stokrotnie, bo jeśli zechcesz, będę odtąd zawsze przy tobie!

— Zawsze? niepodobna!

— I cóż w tem niepodobnego? Przyjadę i zabiorę cię z sobą. Najmę mieszkanie i będę do ciebie przychodzić. Już mam pieniądze na wszystko.

Marya patrzyła zdziwiona na mówiącego Artura, zdało jej się, że go mniej kocha w tej chwili, nawet coś jak wstręt do niego uczuła i chłód oświła jej serce.

— Czegóż ty żadasz odemnie Arturze? — zawołała zarumieniona po skronie. — Czy myślisz że ja z miłości do ciebie stanę się występna? A cóżby się ze mną stało, gdybym opuściła dom i ciotkę i poszła za tobą? Boże! ściągnęłabym na siebie wieczną hańbę, którejby mi nigdy nie zapomnieli ludzie!

— Słuchaj moja droga. Kto szczerze kocha, ten się nie zastanawia nad niczem. Jak widzę, tobie miłość nie wystarcza, bo się obzierasza za siebie! Do licha! zawiodłem się bardzo! myślałem, że miłością wszystko zwyciężę, a ciebie wstrzymuje bojaźń ludzkiej obmowy! Może ci żal twych sukien, twych sprzętów, które zostawisz? Maryo nie żałuj, ja ci kupię daleko ładniejsze.

— Więc ty myślisz, że ja taka łakoma i śmieszna, że mi chodzi o tych lichych sukien kilka, któreby przyszło zostawić? Toż za nic masz zasłużoną wgardę ludzką, zatracony wstyd i cnotę, zawichrzony spokój życia i niechybną zemstę boską! Nie ty mnie nie kochasz i nie kochałeś nigdy! Nie wiem dlaczego żadasz mojej zguby, cóż ja ci zrobiłam?

— Daj no pokój wykrzyknikom, bo te nie doprowadzą do celu. Zguby twojej nie pragnę, bo cóżby mi z tego przyszło? Że cię kocham udowadniam tem, że chcę być przy tobie. Od pewnego czasu rozchodzimy się w naszych pojęciach, ty mnie nie rozumiesz?

— A ty nie rozumiesz mojej miłości, moich uczuć.

— To do innego rozdziału należy. Jam w kilku słowach życzenia moje objawił, a tyś mi odpowiedziała nawalem skarg i wyrzutów. Nic wielkiego nie chciałem od ciebie: abyś z domu poszła; a cóż w tem strasznego, taki dom porzucić? Od kilkunastu miesięcy biegam pod ten klasztor w słońcu i niepogodzie, używam różnych wybiegów, aby dojść do ciebie, kryję się przed ludźmi jakbym robił coś złego, to się już znudziło, nie mam na to cierpliwości, tembardziej, że wszystko mogłoby być inaczej. Nie chcesz? ano dobrze, cóż ja w tem poradzę, wszak to od twojej woli zawisło!

— Wszystko od ciebie zawisło; jeśli mnie kochasz i chcesz mieć przy sobie, masz na to pocziwą drogę.

— Ciekawym, jaka to droga?

— Ta, którą w pierwszych najszcześniejszych chwilach naszej miłości pójść obiecałeś: ślub, mój najmiłszy!

Artur uśmiechnął się, odwrócił głowę i zagryzał wargi.

Królewiec i Grunwald

opowiadanie historyczne

13)

przez

Feliksa S...

(Dokończenie).

— I cóż rycerzu?

— Najjaśniejszy książę! Słowo szlachcica i rycerza równa się przysiędze: co będzie, jeżeli go nie dotrzymam? Trudno lcsy bitew przewidzieć. Być może ja sam polegnę, być może którykolwiek z tych komturów, albo nawet wszyscy trzej zginą, zanim zdołam ich ująć.

— Nie mówię wcale o wypadkach niezależnych od woli człowieka. Lecz jeżeli żadna niezwalczona przeskoda nie zajdzie, czy przyrzekasz mi panie Długosz, że jedynie tylko o spełnienie mej woli starać się będziesz?

— Przyrzekam, miłościwy książę!

— A więc idźcie, szlachetny rycerzu! — odpowiedział książę. Idźcie, idźcie! Niechaj wam Bóg i najsprawliwszy sędzia dopomaga!

XIV.

Nastał nareszcie ów dzień piętnasty lipca, „dzień wiekopomnej sławy i kłęski Zakonu!“ — tak się, w boleści serca, wyraża jeden z historyków niemieckich. I nikt zaiste rycerskiej waleczności poległym pod Grunwaldem Krzyżakom nie odmawia. Lecz jeżeli to był dzień sławy dla zwyciężonych, to czem-że był dla zwycięzców? Czem był dla Polski i Litwy i dla owego lechickiego rycerstwa, które połamało, jak wodną trzcinę, włócznie i miecze krzyżackie?

Znane są dzieje dnia tego, aż do najdrobniejszych, lecz zawsze słynnych wypadków. Wielki mistrz zakonu Ulryk von Jungingen, marszałek Fryderyk hrabia Wallenrod, wielki komtur Konrad von Lichtenstein, podskarbi Jan hrabia Sayn, Jan hrabia Schwarzbach, Albrecht hrabia Wende, Zygmunt von Ramingen, Gamrat von Pinzenau i c. terech innych komturów i p. zełożonych, znalazło sławny zgon na polu bitwy.

Czterdzieści tysięcy trupów krzyżackich okryło pola między Gruwaldem i Tannenbergiem.

Kazimierz książę Szczeciński i Konrad książę Oleśnicki z wielką liczbą poszli w niewolę.

Potęga Zakonu strata została nazawsze — pozostało mu tylko imię i cień dawniejszego znaczenia. Spełnił się nad nim wyrok sprawiedliwości Boskiej, za zbrodnie i krzywdy, których się Krzyżacy przeciw ludzkości dopuścili.

Lecz co się stało z Wernerem von Tettingen, głównym podżegaczem do wojny, który hrabiemu Wende, rycerzowi bez skazy i w tymże dniu poległemu, brak odwagi zarzucał? Werner von Tettingen pierwszy uciekł z pola z bitwy pod Grunwaldem i dostał się do Malbarga.

Skończył się wielki dramat dziejowy i przez ostatnią scenę bałwany krwi przepłynęły. Słońce piętnastego lipca pochylało się i na zachód i król Władysław Jagiełło, monarcha na zbyt dobrotliwy, jadąc z bitwy, po okrytem trupami pobojuwisku, mówił do swojego zbawcy, Zbigniewa Oleśnickiego, walecznego między walecznymi.

— Kłęska, którą ci zakonnicy sami na siebie ściągnęli, przeraża mnie aż do głębi duszy; ich krew spada na moje sumienie!

— I któż ich do tej wojny popychał? — odrzekł rycerz. — Pomyślcie, Najjaśniejszy Panie, o długich latach pokoju, których wasi wierni poddani po tym pamiętnym dniu używać będą.

— Zaprawdę, miłościwy królu! — przemówił biskup płocki: — wasze sumienie w obliczu pana Zastępów czystem jest jak iza. Wrogowie wasi otrzymali zapłatę podług zasług. Bóg Wszechmocny stanął w obronie waszej i waszego ludu. — „Dominus quasi vir pugnator, currus Pharaonis et exercitum eius in mare proiecit“.

Słońce miało się ku zachodowi i wracający ze swemi chorągiewami z pola bitwy wodzowie składali królowi powinszowania z odniesionego zwycięstwa, kiedy stawiono przed nim rycerza krzyżackiego, który sam jeden, z powierzonym sobie sztandarami w ręku, pozostał na placu bitwy.

Krew broczyła mu zbroję i śmiertelna błądość na twarz zstępowała.

— Kto jesteś, waleczny rycerzu? — zapytał wielki książę Witold.

— Konrad von Zugehör — odpowiedział rycerz.

— O! na Boga! — zawołał król tknięty do żywego. — Zawołajcie lekarza! Sowiła nagroda temu i nasze królewskie podziękowanie temu, kto go ocali!

— Daremnie, najjaśniejszy i miłościwy królu! Żadna po-noc ziemska nie wybawi mnie od śmierci.

Na cóżbym nawet miał przeżyć zgubę zakonu i chwalebny zgon mojego przełożonego, Albrechta Wende, którego czciłem jak ojca.

— Cześć jego pamięci! — rzekł Witold. — Był to rycerz i zakonnik bez zarzutu!

Konrad, w którego wzroku tliła się jeszcze ostatnia isierka wojennego zapału i wątek życia w nim utrzymywała, pochylał głowę — i nastąpiła chwila uroczystego milczenia. Dwaj rycerze polscy, widząc go blizkim upadku, ujęli go pod ramiona: a książdz Mikołaj, podkanclerzy koronny, zdjawszy z szyi krzyż, zbliżył się do niego ze słowem pociechy religijnej na ustach. Ale umierający przemówił znowu do króla:

— Nawet nieprzyjaciele wasi Najjaśniejszy Panie, wiedzą o waszem chrześcijańskim miłosierdziu. Bądźcie wspaniałomyślnym dla naszych braci, którzy są w waszej mocy. Lecz jeszcze, ostatnia prośba: — Pozwólcie mi raz jeszcze ujrzeć i uciśnąć moję chorągiew! Byłem jej wiernym do grobu.

W całym obozie prócz straży, sam tylko wielki książę Witold czuwał po północy, kiedy marszałek litewski Rumbowd wszedł do jego namiotu:

— Najjaśniejszy książę, panie mój miłościwy! Rycerz Długosz Wieniawita oddał mi trzech jeńców, których w czasie ucieczki ich z bitwy ujął pod Wilgowem.

— A ich nazwiska?

— Sonnenberg, Schwelborn i Salzbach.

— Waleczny i słowny rycerz!

— Co wasza wielko-książęca mość uczynić z nimi rozkaże?

— Wyprowadzić ich za obóz i oddać w ręce kata. Niechaj ich głowy wbite na pal oznajmią rycerstwu, że dosięgła ich kara należna pospolitym złoczyńcom!

* * *

Po odebraniu wieści o zgonie Konrada Zugehör, hrabina Klara von Ebersfeld wstąpiła do klasztoru i wkrótce tam umarła.

Koniec.



(Fot. naszego koresp.)

Legiony w Żywcu.

Po lewej stronie: Intendentura. — Po prawej stronie: Panie ofiarowują odchodzącym Legionistom kwiaty

Arcyks. Józef Ferdynand i jego najmłodszy żołnierz.

Pewien mały chłopiec tyrolski, którego ojciec jest w polu a matka już od dawna zmarła, zwrócił się z dziecięcym zaufaniem do arc. Józefa Ferdynanda z prośbą, aby mu umożliwił rozpoczęcie pełnego nadziei życia żołnierskiego pod swymi zwycięskimi sztandarami.

Gdy na zapytanie, zarówno stara babka jak i nauczyciel oraz władze wyraziły się bardzo przychylnie i z wielkimi nadziejami o prowadzeniu się młodego bohatera, obiecał mu arcyksiążę swą pomoc. Przychylni mu ofiarodawcy wykwapowali go i już w parę tygodni później zgłosił się Józef Kaswurm jako najmłodszy ochotnik u komendanta armii. Zaledwie zdołał odróść od ziemi, a dzwiga już dziś pełne umundurowanie żołnierza liniowego z wszystkimi wyposażeniami.

Na szkodę mu to nie wyjdzie — o przyszłościę starannie będą się troszczyć; a nie są zbyt niebezpieczne owe zadania jakie nudano nasamprzód do wykonania. Chwilowo siedzi sobie w oddziale telegraficznym komendy armii pod okiem oficera przydzielonego mu za nauczyciela — nawet w polu wyciera ławę szkolną, uczy się znaczków Morsego oraz za, oznaje się z użyciem aparatu, nadawaniem depeusz, a zarazem uczy się przez to wiele rzeczy pożytecznych na swe późniejsze życie.

Szczęść ci Boże, młody chłopczel — ucz się przedewszystkiem być dzielnym, spełniać swój obowiązek, a za wzór bierz sobie te rzesze bohaterów, które cię otaczają.



(Hilophot — Wiedeń).

Arcyks Józef Ferdynand ze swym najmłodszym żołnierzem

Odznaczenia w Legionach.

Rozkazem c. k. Komendy grupy armii jen Pflanzler-Baltina przyznano legionistom II. i III. pułku 81 srebrnych i brązowych medali za waleczność.

Srebrne medale I. klasy otrzymali: chor. Stanisław Siczek; legioniści: Kaczkowski Seweryn, Konopka Nowina Hipolit, Maślanka Józef i Szpil Wład.

Srebrne medale II. klasy otrzymali: legioniści: Chromiak Stan., Chrutowski Jerzy, Cyga Wład., Czeka P otr, Jawien Jan, Kasztelan St., Krzyski Tomasz, Kupczyk Jan, Lejczak Ant., Lis Ant., Luranz Stefan, Luty Juliusz, Martynowicz Wład., Mączka Józef, Niemczyk Winc., Ślusarczyk Ludwik, Suffczyński Wład, Świdorski Bron. i Watras Jacek.

Bronzowe medale za waleczność otrzymali: chorążowie: Dr. Grotowski Żeliszaw, Rosiński Kaz. i Tyszkiewicz Leopold; Legioniści: Anioł Franc, Białek Franc., Bratek Rudolf, Blank Marek, Budzyński Wład., Chareczak Franc., Czaja Franc., Czulak Winc., Czulak Karol, Czuliński Zdzisław, Drewniak Paweł, Guszczak Henr., Hola Józef, Janczur Juliusz, Janusz Stan., Kielman Ant., Kunołowicz Andrzej, Klimek Stan., Kotas Wład., Krzyżanowski Jan, Kolman Józef, Kwiek Wojciech, Laszczak Jan, Lenzion Stan., Mac Ant., Mazur Leon, Michalski Leon, Michałowski Ant., Midor Mateusz, Musiał Józef, Pajak Ant., Parucz Wł., Pasierb Jan, Pastoszek Stan., Rykada Józef, Sondelski Jan, Słonka Franc., Szczerbiński Fr., Szara Fr., Senderek Jan, Staryszak Kaz., Szcześniak St. Staszkiwicz Adolf, Tkaczyk Łukasz, Tomaszewicz St., Tomalik T., Walter Z., Wojnarowicz Z., Wojtowicz Wł., Wróbel Fr., Władyka H., Wisz Fr., Zadębski Wł. i Załoga Adam.



(Fot. naszego koresp.) Oficerowie VI-go baonu. podczas „Święconego“ u IV. komp. VI. baonu. I. brygady.

JÓZEF GAŁUSZKA.

Wiosna.

Przyszła wiosna — hen — od morza,
przez błękitny szlak przestworza,
przyszła do nas już,
I rozsiewa barw tysiące
po zielonej, świeżej łące
i po miedzach wzdłuż.

Idzie cicho, a wspaniale,
w seledyny i opale
ustrojona wkrąg,
idzie świeżej pełna krasy,
ponad pola, ponad lasy,
po kobiercach łąk.

W górze dzwoni pieśń skowronka,
co promienie jasne słońka
w dół strzepuje z piór;
Pieśń przepędza świat dokoła,
biegnie polem, ponad słońca,
przez őrzemiący bór.

A świecące srebrem plugi,
krają w skiby zagon długi,
pada w ziemię siew;
wietrzyk, co się ze wzgorz stacza,
nuci echem pieśń oracza,
po koronach drzew.

Idzie wiosna w cudnej szacie,
w swym królewskim majestacie,
w złocie niesie skroń...
i wśród pieśni, barw tysiąca,
z kruży życia w świat roztrąca
czarującą woń...

Lecz czemu wiosna cudna dla tułacza,
w świat wygnanego z pod pradziadza strzechy?
Wszystko mu obce, co go wkrąg otacza,
nawet słońeczka wiosenne uśmiechy.

Skowronki nawet śpiewają inaczej,
wiatr w nieznajomej rozprawia coś gwarze,
obce po polach brzmią pieśni oraczy,
obce postacie, — nieznajome twarze...

I myśl ta czarna, co głową w dół zgina,
że ojcowizny niema orać komu;
w oczach, spłakana, biedna twarz matczyzna
i droga strzecha ojcowskiego domu.

A może wiosna, co idzie wśród złota,
już nie napotka ni matki, ni chaty;
może zostałem samotny sierota,
wygnany tosem, gdzieś w dalekie światy.

Idzie wiosenka, hen z błękitnej dali,
w słońcu i kwiatach nad obcą krainą,
a myśl ma czarną i serce się żali —
i lzy tęsknoty wciąż płyną i płyną...

Hof, w kwietniu 1915.



Katastrofa tramwajowa w Berlinie.

Przed kilkunastu dniami zdażyła się wielka katastrofa tramwajowa w Berlinie. Na jednej bowiem z krzywizn toru wyskoczył ze szyn wóz tramwajowy i potoczywszy się po asfalcie ulicy i przelamawszy

wybrzeżne poręcze żelazne wpadł do nurtów Sprewy. Przy wypadku tym straciło parę osób życie. Na rycinie widzimy właśnie ów wóz w chwili wydobywania go z rzeki.

Obrazki wojenne.

Dnia 7 grudnia w stronie północno-zachodniej ukazały się na niebie złowrogie blaski czerwonej tundry. To płonął most drewniany, odgradzający rzeką dwie armie. Tym razem dwa pułki uciekających Moskali zostały odcięte. Austriacy wzięli w tym samym dniu 2000 wozów trenu. Reszta uciekających, chcąc utrzymać łączność z uciekającą armią — spieszy przez wieś. Tu burzą księdzu stodołę, budują most na Dunajcu, przez który usiłują się przeprawić.

Mały oddział ponierów rosyjskich skrada się pod osłoną drzew na pagórku do brzegu Dunajca.

Udało się — doszli...

Zaczyna się w najspiesniejszym tempie budowanie mostu. Tylko ten most może wybawić czekający w ukryciu, odcięty od cofającej się armii oddział wojska rosyjskiego. — Pracują prędko, gorączkowo.

Za chwilę z za gór od strony Limanowej podnosi się majestatycznym ruchem duży ptak. Widac powolny ruch skrzydeł — nieruchomo zatrzymuje się w górze i bada uważnie okolice. Dojrzał ruch nad Dunajcem — zbliżył się i znowu stoi nieruchomo.

Nagle jak strzała — uniósł się w górę, pomknął w stronę zachodnią i opadł za górami.

Na skutek obserwacji nie trzeba było długo czekać. Chwila jedna — a z zupełnie innej strony, niż opadł aeroplan, wyleciała masa kul, granatów i szrapneli, wszystko skierowane w stronę, gdzie budowano most.

Buchnęły kłęby dymu, gdzieś niedługo błysk krótki, urwany, masy ziemi i szarych punktów wylatuje w powietrze.

W pół godziny była tu już cisza. Tylko ranni pio-

nierzy czołgali się w krzaki pobliskie szukać ochrony przed dalszymi strzałami.

Widac płynące niżej Dunajcem ranami okryte i bardzo nieraz zeszpecone ciała żołnierzy. Tam ręka ulnoga — to głowa — to znowu koń bez jeźdźcy — a obok belka drzewa z niedokończonego mostu... Woda miejscami zabarwiona czerwono...

Widok nad wyraz przygnębiający. Moskale skarżą się, że historia ich nie zna takiej kąpieli, jakiej doznają w Dunajcu...

*

Jesienny, wichrowy zachód słońca.

Przed oczyma majestatyczna, przerzięta jasną wstęgą wody, dolina Dunajca. Na widnokręgu stare mury Melsztyna, dalej na prawo i lewo wysokie, lasem ciemnym okryte wzgórza. Między niemi znaczą się wioski jasnymi plamami chat, dworów i domów. Tutaj przed niedawnym czasem toczyły się zacięte walki. Teraz wszędzie tu cisza i spokój, ale oczekiwanie lada chwila wtargnięcia cofających się od Krakowa Moskali i spełnienia ich pogroźek.

Za górami w stronie północno-zachodniej toczy się bitwa. Za każdym strzałem podnosi się i opada na nieboskłon jasność ognista. Nagle na górę, dobrze od nas widoczną, pada szrapnel, za nim drugi i trzeci — a potem cała masa. Już pali się chata, to znowu stodoła wśród ciemnej zieleni lasu i jasny słup ognia zda się dosięgać nieba... Błyski ogniste we wszystkich stronach przeryniają powietrze.

Koloryt nieba cudowny zmienia się w oczach. Barwy jasne, złota, seledynowa, różowa i fioletowa miesza się, jak najciudniejsze, brylantami usłane, jedwabiste,

materie. Zdaje się, że chmury odbijają w sobie walkę, która na dole, na polskiej toczy się ziemi. Zdaje się, że niebo zbiera w swe łono łzy, rozpacz i rozpętanie żywiołów, porządkując je w najładniejszą harmonię piękna.

Wtem pod Krakowa zrywa się do lotu ptak, najpierw tylko jako punkt widoczny, potem bliższy, wyraźny, — płynie nad polem bitwy.

*

W oddali wre bitwa. Słychać huk, ogłuszające na różne tony i sposoby. W powietrzu kule ogniste opadają, ryją ziemię, rozrzucają ją na wszystkie strony.

Czasem w tej szarej masie ziemi, rzuconej do góry, jaśnieje punkt blade różowy, czasem szary lub niebieski. To oderwane członki ciał żołnierzy.

Szrapnele padają, jak grad... Tu i ówdzie giną bez śladu, gdzieindziej znowu w miejscu, gdzie upadł ognisty pocisk, wybucha słup dymu, potem ognia: powiększa się coraz bardziej. Można rozpoznać palącą się chatę lub stodołę.

W powietrzu drga płacz i krzyk...

Pocisk wpada w szarą, zbitą gromadę ludzi...

Za chwilę cisza i spokój.

Pałenica, 1915.

(N Ref.)



Podobizna wiedeńskiej karty tramwajowej z receptami kuchennymi na odwrotnej stronie.



Inserować

należy tylko w tych pismach, które ze względu na ich wielki nakład, przynoszą korzystny rezultat. Jeżeli się inseruje

W ILUSTROWANYM PRZEGLĄDZIE TYGODNIOWYM

wychodzącym w 14.000 egz., apeluje się leśmianom do największego okręgu przemysłowego. Nie

potrzeba więc

ogłaszać w innych pismach i narażać się na niepotrzebne wydatki, gdyż pismo nasze stoi tak pod względem nakładu, jakoteż i wyposażenia na pierwszym miejscu. Wystarczy zainserować

raz jeden tylko aby się przekonać o korzystnym rezultacie

i w przyszłości stałe u nas inserować. Numera próbne, oraz obliczenia załatwia się bezzwłocznie.



WAŻNE KSIĄŻKI DLA POLAKÓW!

do nabycia w księgarni

I. Buchsbauma w Przywozie (Oderfurt)

obok Morawskiej Ostrawy.

Polsko-niemieckie rozmowy (konwersacje). Zestawił Prof. Hecher. Niezbędny podręcznik dla Polaków przebywających w niemieckich okolicach. K 240, z przesyłką K 270.

Słowniczek polsko-niemiecki i niemiecko-polski obejmuje najpotrzebniejsze wyrazy polskie w niemieckim tłumaczeniu i naodwrot. Zestawił J. Plus. Stron 1400 małego formatu. Książka ta jest konieczną potrzebą każdemu, kto się chce dobrze po niemiecku nauczyć. Obejmuje podług abecadła w pierwszej części po jednej stronie słowa polskie i zaraz obok toż samo po niemiecku; zaś w drugiej części słowa niemieckie i zaraz obok toż samo po polsku. Cena z oprawą K 3, z przesyłką K 330.

Polak uczy się po niemiecku. Praktyczny przewodnik, który podaje wskazówki rozmowy i nauki, aby w krótkim czasie można czytać, rozumieć i mówić po niemiecku. Opracował Józef Chociszewski, z opr. K 130, z przesyłką K 160.

Mapa terenu wojny. Druk w 5-ciu kolorach, format 65 × 85 cm.: 1) Austrii i Niemiec K 180, z przesyłką K 210; 2) Mapa wojny Europejskiej K 1, z przesyłką K 121.

Samouczek rachunku czyli dokładna nauka rachunków bez pomocy nauczyciela dla osób wszystkich stanów i zawodów. Obejmuje całkowitą naukę rachunków od rzeczy najłatwiejszych do najtrudniejszych, ułożoną w sposób zrozumiały i jasny 500 przykładów z rozwiązaniem K 4, z przesyłką K 430.

Książki do nabożeństwa. Tanie i dobre książki do nabożeństwa dla katolików w bardzo pięknych oprawach. W różnych cenach.

Przy drobnych zamówieniach należy odnośną kwotę nadsyłać na przód. Większe zamówienia odsyłam za pobraniem pocztowym. J. BUCHSBAUM, księgarnia wysyłkowa w Przywozie (Oderfurt) obok Mor. Ostrawy.